

## ITSHAE CARMİ ur. 1923; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rodzina i dom rodzinny
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	rodzina, dom rodzinny

### Rodzina i dom rodzinny

Rodzina była polsko-języczna. Nawet matka żydowskiego nie znała i ja też nie. Byliśmy kontrastową rodziną w porównaniu z sąsiadami i mieszkańcami ulicy Lubartowskiej. Matka miała średnie wykształcenie, ojciec miał niższe wykształcenie. Ojciec był przedstawicielem firmy czekolady. Matka była gospodynią domową. Matka się nazywała Stefania, Stefa, a ojciec miał żydowskie imię Jochoszuła, znaczy Jozue po polsku. Byliśmy średnio zamożni. Miałem młodszego brata. Dom, w którym się urodziłem, to był dom, w którym mieszkała właściwie cała moja rodzina ze strony matki. Więc było tam jedno mieszkanie, gdzie mieszkał dziadek z żoną. Ciekawa historia z tym dziadkiem. Ja mówię teraz o XIX wieku. Ja gdzieś znalazłem w jakiejś starej walizce zdjęcie mojego dziadka - człowiek w białych spodniach, w galife i w butach z cholewami, we frakowej takiej marynarce na koniu w Łazienkach w Warszawie. Jego kobieta w amazonce na damskim siodle na koniu. Żyd z XIX wieku! To był człowiek, który jak do mnie przychodzili koledzy, on też czasami przychodził i odwałał kujawiaka i krakowiaka, że ja tak nie potrafiłem jak on. To był mój dziadek. No i oczywiście taka była i moja matka potem i cała rodzina. On nie miał żydowskiego imienia. On się nazywał Ludwik Knoblich i taka była kartka, szyldzik na drzwiach. Więc dziadek z babką mieszkali na drugim piętrze, ja z rodzicami mieszkalem na pierwszym piętrze. W drugim mieszkaniu mieszkała siostra mojej matki z mężem i w jednym mieszkaniu moi rodzice mieszkali. Dom był żydowski, sami Żydzi mieszkali, ale powiedziałbym nawet lepsze rodziny, tak bym nazwał. To jest bardzo elegancki dom, teraz bardzo zaniedbany, ale zdaje się najładniejszy dom na całej ulicy Lubartowskiej. Właścicielem, pamiętam była rodzina Szyf. Bardzo arystokratyczna rodzina. Ten dom należał do nich i za tym domem była olbrzymia cegielnia, która też należała do nich. Pamiętam jak na tej cegielni stały olbrzymie piece do wypalania cegieł. Tam się w chowanego bawiliśmy, z chwilą gdy były nieogrzewane te piece. Pamiętam chodziły w kieracie takie konie, które mieszały taką ziemię z jakimiś materiałami do wyrobu tych cegieł. Mama robiła zakupy naprzeciwko, w sklepie kolonialnym Proczka. Dzisiaj jest tam jakiś sklep z materiałami do szycia. Tam szczególnie żeśmy po kiełbasę chodzili do tego sklepu Proczka. U nas nie jedli koszerne w domu. Obchodziliśmy tylko Paschę (Pesach), robili seder, taki uroczysty wieczór, taką biesiadę. Jakkolwiek ten dziadek był taki postępowy jeżeli chodzi o sprawy religijne. Ja pamiętam jak miałem 12 lat, u Żydów przy 13 latach jest tzw. konfirmacja (Bar Micwa). On wtedy przyjmuje na siebie wszystkie obowiązki. Bo do tego okresu wszystkie jego grzechy spadają na rodziców. Od

tego dnia jest on samodzielnym człowiekiem. Więc pamiętam przy 12 latach ojciec tymi sprawami się nie interesował. Ten dziadek, które sam jadł kiełbasę, wziął mnie i powiedział: "Słuchaj, ty będziesz robił jak będziesz chciał, ale ja chcę żebyś Ty, jak kiedyś zjawisz się między Żydami, żebyś nie czuł się źle. Co będziesz chciał robić, to będziesz to robił, ale chcę, żebyś umiał, wiedział. To nauczyli mnie tych modlitw. Miałem dwóch kolegów. Jeden z nich poprzednio nazywał się Zakrojczyk Marek, drugi kolega nazywał się Zylber, ten Zylber od piwa. Z nim się uczyłem od najmłodszych lat. Zylber pochodził z bardzo pobożnej rodziny. Pamiętam jak przyprowadzili go pierwszy raz do szkoły, posadzili koło mnie i kazali mi się nim opiekować. Po szkole ja się z nim nie bawiłem, bo on mieszkał bardzo daleko, ten browar był daleko położony. Zawsze przywoził go stangret bryczką w dwa konie i wracał z tej szkoły też bryczką.

Data i miejsce nagrania	2000-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"